

"Z opowiadań mojego dziadka..."

Nikoła Dylka PG Dobrodzień im. Jana Pawła II w Dobrodzieniu

Każdy z nas zastanawiał się kiedyś, jaka jest historia jego dziadków lub pradziadków. Z pewnością wielu zdołało się dowiedzieć o wyczynach dziadka w Armii Krajowej lub o babcinych troskach podczas wojny. Jednak czy ktoś z was zastanawiał się kiedykolwiek jak powstał wasz dom? Dom, w którym mieszkacie, w którym doznaliście wiele trosk i radości, w którym wychowali was rodzice na godnych i poczciwych ludzi. Odpowiedź: „Nie. Po co to wiedzieć?”. Być może to i prawda, ale to uczucie kiedy w pełni zna się swoją historię jest tak niesamowite, że z czasem chce się wiedzieć coraz więcej i więcej. Tak właśnie było w moim przypadku.

Czuło się taką nutkę miłości, kiedy mój kochany dziadek opowiadał o swoim rodzinnym domu. Od razu można było zauważyć, że chciałby wrócić do tamtych czasów. Choć pieniędzy stale brakowało a wokół panował hitlerowski horror, w rodzinie zawsze można było odczuć matczyne ciepło i pomocną rękę ojca.

Ósmego sierpnia 1944 roku o godzinie 5.30 na świat przyszedł mój dziadek, Gerard. Całe dzieciństwo spędził w Łagiewnikach Wielkich. Lata szybko mijały. Jednak nadszedł taki okres, że trzeba było zmienić miejsce zamieszkania. Kiedy Franciszek – ojciec dziadka, został kierownikiem PGR-u i otrzymał polecenie by wraz z rodziną wyprowadzić się na Bzionków. I tu zaczyna się nasza historia!

Pradziadek Franciszek miał pod swoją pieczę ok. 2000 tysiące hektarów, które na dzień dzisiejszy zajmowałyby Bzionków i Rzędowice.

Cały folwark na Bzionkowie miał bardzo bogatą historię. Przed I wojną światową budowę bzionkowskiego zamku rozpoczął Żyd, którego imienia i nazwiska nie pamięta mój dziadek. W czasie II wojny światowej w tymże zamku zamieszkał Schweinoch – Niemiec z żoną i trojgiem dzieci.

Kilka lat temu jeden z jego synów starał się wykupić Bzionków, jednak było to niemożliwe, ponieważ młody Schweinoch posiadał obywatelstwo niemieckie i mieszkał w Niemczech, w Salzgiter.

W 1956 roku na ich miejsce wprowadzili się moi przodkowie – pradziadek, prababcia, dziadek i jego sześcioro rodzeństwa.

Dziadek często opowiadał mi różne historie jakie miały miejsce na zamku. Jedną z nich, która opowiada o żołnierzu niemieckim, bardzo utkwiała mi w pamięci. W czasach kiedy Armia Czerwona wkraczała na ziemie polskie, Niemcy próbowali jak najszybciej dostać się do swojego ojczystego kraju. Jeden z niemieckich żołnierzy nie zdążył na czas wydostać się z zamku. Rosjanin widząc tego oficera wyciągnął strzelbę i oddał strzał, który trafił prosto w serce Niemca. Radzieccy żołnierze nie zwlekając, udali się dalej na zachód. Martwego Niemca pochowali mieszkańcy Bzionkowa w pobliskim parku za zamkiem.





Kolejną powiastką, ale już bardziej rodzinną jest historia Wojtka, brata dziadka. Pewnego dnia wracając ul. Oleską do domu na rowerze, został potrącony przez rosyjski autobus i zmarł na miejscu. Była to straszna tragedia, ponieważ zginął w wieku 18 lat, był najmłodszym spośród rodzeństwa.

Mogłabym opowiadać jeszcze wiele takich okropnych historii, bo są one mocno utrwalone w pamięci mojego dziadka. Choć Bzionków głównie będzie kojarzyć się ze śmiercią kilku ważnych osób, to są też i te dobre wspomnienia. To właśnie tutaj dziadek poznał moją babcię i miał najlepszych przyjaciół, którzy pozostali nimi po dziś dzień. Mimo wielu cierpień przeżytych na Bzionkowie, dziadek wraca tam wspomnieniami i przypomina sobie te ciepłe, rodzinne chwile. Nieraz łezka w oku się zakręci, ale to z żalu, że to wszystko już minęło.

Ja sama głęboko jestem związana z Bzionkowem, ponieważ spędziłam tam połowę swojego dzieciństwa. Mam nadzieję, że to miejsce jeszcze długo pozostanie w pamięci mojej rodziny, a w szczególności w pamięci dziadka.